# GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 145.

Dnia 31go Lipca 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

## OD REDAKCYI.

Od niniejszego numeru zaczyna się XVII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

## WYBORY POLSKIE DO PARLAMENTU NIEMIECKIEGO.

W przyszłym miesiącu, sierpniu, odbędą się w rzeszy Północno-Niemieckiéj nowe wybory do parlamentu na mocy konstytucyi w tym roku uchwalonéj. Zachodzi pytanie, czy po protestacyi, jaką posłowie Polscy zanieśli przeciw gwałtownemu wcieleniu Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Pruss Zachodnich do konfederacyi Niemieckiéj, wypada dzisiaj Polakom zaboru Prusskiego brać udział w zarządzonych wyborach. Loika nakazywałaby wstrzymać się od nich. Skoro bowiem rząd Prusski i parlament Niemiecki popełniły, w przekonaniu naszém, czyn nieprawny i niesprawiedliwy względem narodowości Polskiéj, nie mogą one, na mocy tego samego czynu, narzucać nam nowego bezprawia. Jak wcielenie, przeciwko któremu zanieśliśmy uroczystą protestacyą, było gwałtem, tak wybory z owego wcielenia wynikające są gwałtem, przeciwko któremu pozostała nam tylko protestacya. Z drugiéj strony, doświadczenie długich lat narodowéj niedoli nauczyło dostatecznie; że wszelkie skargi posłów naszych na sejmach Niemieckich, najsłuszniejsze odwoływania się do sprawiedliwości, wszelkie inwokacye nieprzedawnionych praw narodu Polskiego, traktatów, cywilizacyi i solidarności ludów, były to głosy wołających na puszczy, ile razy odzywały się do zaborców Niemieckich. Dopóki polityka Prusska, tak jak Austryacka, nie zostanie śmiertelnie ugodzoną w swojéj dumie i zarozumiałości, dopóty próżną będzie każda rozprawa parlamentarska z Hohenzollernami. Otóż doświadczenie samo nakazywałoby Polakom zaboru Prusskiego wstrzymać się od wszelkiego udziału w sprawach nowéj rzeszy Niemieckiéj.

Obywatele Księstwa Poznańskiego i Pruss Zachodnich inaczéj postanowili. Biorą udział w wyborach do parlamentu i gorliwie się zajmują, ażeby jak największa liczba posłów Polskich zasiąść mogła w przyszłym parlamencie Niemieckim. Jest że to błąd polityczny? Jest że to krok niewłaściwy w odniesieniu do ogólnych potrzeb sprawy narodowéj? Nie.

Ta odpowiedź, sprzeczna na pozór z poprzedniem dowodzeniem, usprawiedliwia się jednak bliższém poznaniem kwestyi, a mianowicie szczególnego położenia, w jakiém się rodacy nasi Księstwa Poznańskiego i Pruss Zachodnich znajdują. Walka z żywiołem Germańskim w odydwóch tych prowincyach musi być nadzwyczajnie czujną, silną i wytrwałą ze strony Polaków, gdyż parcie ze strony Niemieckiéj jest niesłychanie czujném, silném i wytrwałém. Opuścić plac boju w jakimkolwiek kierunku, byłoby dać Niemcom za wygrane; a tego przecież Polacy zrobić nie mogą. Gdyby się wstrzymali od wyborów, działalność Niemiecka uzyskałaby wszelką swobodę, wpływ na lud wiejski przeszedłby w jéj ręce, a Europa zaczęłaby wierzyć, że Księstwo Poznańskie i Prussy Zachodnie to prowincye już zniemczałe. Wzgląd więc na potrzebę odpierania propagandy Niemieckiéj, na utrzymanie węzła narodowego, jaki istnieje pomiędzy wszystkiemi warstwami Polskiemi, i na wrażenie, jakieby w Europie sprawił zupełny tryumf Germanizmu, gdyby się Polacy od czynnego życia politycznego usunęli, nakazał obywatelom zaboru Prusskiego nie opuszczać żadnego stanowiska, nie cofać się przed jakąkolwiek walką z wrogami Polski, chociażby ona bezpośrednich korzyści dla sprawy narodowéj nie obiecywała.

Wstrzymać się od czynnego udziału w życiu publicznem możnaby wtenczas tylko, gdyby prawa miejscowe nie przyznawały Polakom swobody słowa, porozumiewania się wzajemnego i wyrobienia narodowéj solidarności. Konstytucya nowéj rzeszy Północno Niemieckiéj, czy to przez uszanowanie zasady, czy to przez wstyd popełnienia zbyt krzyczącéj sprzeczności, pozostawiła Polakom zaboru Prusskiego, prawnie przynajmniéj, tę samą co Niemcom wolność pisania, mówienia i stowarzyszania się. Byłoby więc występkiem, gdybyśmy z téj wolności nie korzystali, gdybyśmy opuszczali jedyną możność wyrabiania i potęgowania naszych wewnętrznych sił na polu, które z natury swojéj porusza najżywotniejsze kwestye naszego bytu. Trybuna Niemiecka przedstawia nam te przynajmniéj korzyści, że możemy bronić naszéj sprawy przeciw urzędowéj obłudzie naszych nieprzyjaciół, że możemy już nie pojedyńczym, ale zbiorowym, ludowym głosem wostępować przeciwko tym wszystkim fałszom, które zapoznając zaszczytną przeszłość Polski i jéj wytrwałość w poświęceniach dla najszlachetniejszych celów ludzkości, chciałyby narodowość Polską zaliczyć do rzędu szlacheckich i ultramontańskich marzeń.

Nie tylko więc nie mamy za złe naszym rodakom zaboru Prusskiego, że biorą udział w wyborach do parlamentu Niemieckiego, ale im poczytujemy za prawdziwą zasługę, że żadnéj okoliczności nie opuszczają, ażeby myśl Polską od napaści nieprzyjaciół Polski obronić.

### WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Moskwa oczywiście z oburzeniem przyjęła wyrok przyznający okoliczności łagodzące w sprawie Berezowskiego. *Gazeta Mo-*

*skiewska* z 17 lipca powiada : "Z przykrém uczuciem ogłaszamy "telegram odebrany dzisiaj z Paryża. Zadziwi on wszystkich, nie "tylko w Rossyi ale zdaje nam się, w całéj Europie. Sprawi on złe "wrażenie na wszystkie *niezepsute umysły.* Przysięgli departa-"mentu Sekwany, przyjmując okoliczności łagodzące sprawcy za-"machu 6 Czerwca, *potępionego przez świat cały*, przywłaszczyli "sobie prawo łaski, która do nich nie należy. W czémże to przy-"sięgli Francuzcy znaleźli okoliczności łagodzące? Czy nie w czynie, "że ręka zbrodniarza podniosła się na monarchę, który się wspa-"niałomyślnie oddał honorowi Francyi, a który pojechał do Paryża, "ażeby *nieść pomoc rządowi Francuzkiemu, otoczonemu tru-"dnościami i zagrożonemu niebezpieczeństwami. Przyjdzie czas, "a nie jest on daleki, że Francya żałować będzie tego nowego "dowodu głębokiego upadku jéj moralności publicznéj i fałszu, "w jakiém się wyrabia jéj opinia publiczna.*" Te wyrazy objaśnienia nie potrzebują. W nich się maluje cała arogancya moskiewska, która już nie szczędzi obrażajacych naród Francuzki pogróżek. Inne dzienniki moskiewskie przezaczone dla Europy, a więc drukowane po francuzku, te same myśli wypowiadają, chociaż z wszelkiemi barwami retoryki. *Le Nord* szeroko rozwodzi się nawet nad niebezpieczeństwem udzielania emigrantom polskim zasiłków, które, jak Berezowskiego, na kupowanie królobójczych pistoletów obracane być mogą. I ci ludzie mówią o upadku moralności drugich, kiedy sami tak głęboko pogrążeni w służalczéj niemoralności. Na spodzie tego wielkiego gniewu Moskiewskich dzienników leży zawód korzyści, jakie przewidywano z przygotowanéj już w Petersburgu komedyi żądania łaski dla Berezowskiego, gdyby był skazany na śmierć. Téj komedyi sąd przysięgłych Paryzki przeszkodził, i to jest jedna z ważnych jego zasług.

— Nasi pobratymcy Czesi przez nienawiść Germanizmu na prawdę zachorowali na Moskwicizm. Oni, co według zdania niektórych naszych Słowianofilów mieli przodować wszystkim sprawom Słowiańskim, od powrotu pp. Palackiego i Riegera z Moskwy, na gwałt uczą się po Moskiewsku i tylko myślą zbratania się z Moskalami oddychają. Do rozmaitych gorączkowych symptomatów panslawizmu dodali jeszcze jeden, może najciekawszy ze wszystkich. Jest nim petycya do Cara, rozrzucona w téj chwili do podpisów po Czechach i innych Słowiańsko-Austryackich krajach, mająca na celu uproszenie go o utworzenie *uniwersytetu Słowiańskiego w Warszawie.* Car *wspaniałomyślny* da się zapewne uprosić, gdyż już od dwóch lat prawie zamierza przerobić szkołę główną Warszawską na uniwersytet moskiewski, co znaczy według Katkowa, Pogodina, Palackiego, Riegera i Święto-Jurców uniwersytet Słowiański. Pytanie tylko, czy Czesi, zdrowi na umyśle, a chwała Bogu, jest ich podobno jeszcze nie mało, przystaną na takie przerobienie Słowiańszczyzny.

— Dzienniki Moskiewskie zawiadmiają, iż w Orszańskim powiecie Mohylewskiéj gubernii dwie gminy Mikulińska i Rudniańska, usłyszawszy *o cudzie wielkim, jaki się zdarzył w Paryżu,* w wybawieniu cara przez szkapę Raimbaux, i dotknięci tak widoczną lepszością wiary prawosławnéj, podali adres do cara i zarazem przyjęli prawosławie. O ilości łóz rozdanych nieszczęsnym nowochrzceńcom dzienniki milczą, a jednak nahajki, kije i pałki dziś dokonywają tego nawracania.

— Carski ukaz rozwiązał stowarzyszenie nabywców majątków w Zachodnich guberniach. Głównym powodem do tego kroku były straty, jakie Moskwa ponosiła przez utrzymywanie licznéj hałastry urzędników tego stowarzyszenia i przez udzielanie zapomóg dla tych, co kupowali lub chcieli kupić ziemię, nie mając ani jednego grosza.

— Dzienniki zagraniczne ogłosiły w tych dniach telegram, jakoby *Iuwalid Russki* wydrukował w *całkowitości* obronę pana Arago w sprawie Berezowskiego. Zdziwiło nas to nie mało, gdyż Moskwa podobnéj odwagi jeszcze nigdy nie pokazała. Ale zdziwienie nasze nie długo trwało. Tę *całkowitość* trzeba rozumieć po moskiewsku, to jest całkowite zfałszowanie nie tylko mowy pana Arago ale i całego procesu, tak że z tego co *Inwalida* o nim wydrukował nikt prawdy się nie dowie. Całkowitość zależała na tém mianowicie, ażeby z obrony pana Arago powypuszczać wszystkie rozkazy Murawiewa, kodex Moskiewski i co tylko pastwienie się Cara nad Polską wystawiało.

— Ażeby dać przykład, do jakiéj bezczelności dochodzi kłamstwo moskiewskie, przytoczymy ustęp z korespondencyi zamieszczonéj w *Dzienniku Warszawskim* z dnia 25 lipca : "Komitet "Reprezentacyjny Emigracyi Polskiéj—powiada ten carski organ—"odgrywa obecnie dość zabawną komedyą, ukonstytuował się bowiem "jako rząd, tak, iż każdy z jego członków stoi na czele niby wy-"działu ministeryalnego. Dla odegrania roli rządu, panowie ci "z komitetu utworzyli ciało prowodawcze na wzór Francuzkiego. "Nim przyjdzie do tego, że to ciało prawodawcze posiadać będzie "swój własny pałac, posiedzenia jego odbywają się w szynku przy "bulwarze Montparnasse. Prezes tego ciała otrzymał dzwonek "całkiem nowy, lecz tradycyjna szklanka wody ocukrowanéj zastą-"piona jest kuflem piwa."

— Tenże sam organ wszelkiego brudu i bezwstydnéj bezczelności, a za nim jemu podobne *Moskiewskie Wiadomości* i *Inwalid* podają o Emigracyi Polskiéj następujące wieści :

Znaczna część Polskiéj Emigracyi nie tylko zamierza wywołać nowe zaburzenia w prowincyach, niegdyś należących do Polski, ale już skupia swe siły i wyszukuje różne środki w Galicyi ; tego nie spostrzega chyba ten, kto nie chce widzieć. Jéj przyszło do głowy coś w rodzaju wyprawy Zaliwskiego, któréj, wedle zdania poprzedników na tém polu, powinna pomódz albo wszecheuropejska wojna, albo wojna zachodniéj, średniéj i południowéj Europy przeciwko Rossyi. Tu emigranci głównie starają się dla swoich planów pozyskać nową wspólniczkę, mianowicie Galicyjską szlachtę, posiadającą wielką ziemską własność, gdyż dowódzcom przedsięwzięcia przede wszystkiém i najbardziej potrzebne są pieniądze. B l i s k a c h w i l a, kiedy rewolucyoniści znów wystąpią z właściwą im złośliwością przeciwko tutejszéj szlachcie w swoich emigracyjnych organach, zarazem udając się do środków nowéj demagogii. Dla tego to trzeba się o b a w i a ć n a p ł y w u e m i g r a n t ó w n a n a s z k r a j wbrew czujności władz ; wiadomo b o w i e m z d o ś w i a d c z e n i a, że i c h w o d z o w i e, zawdzięczając swéj zręczności w sprawie spiskowania, k p i ą z n a j l e p s z é j nawet n a ś w i e c i e p o l i c y i.

Że emigracya i wszyscy szerzyciele pojęć wolności kpią z policyi, to pewna, bo żadna policya nie mogła ani odwrócić ani nawet przewidzieć poruszeń całych narodów. Niemniéj jednak jest pewném i to, że żadne stronnictwo w całéj emigracyi nie myslało ani myśli o powtórzeniu wyprawy Zaliwskiego. Cytujemy tutaj ten ustęp, by pokazać, że strach ma wielkie oczy i że Moskwa nie jest spokojna o Polskę, ale czuje, że ten świeżo ogłoszony za trupa naród jeszcze ogłosi swe zmartwychwstanie.

— W przeszłym numerze pisma naszego donieśliśmy o nowych klęskach spadłych na ludnośc polską z powodu nadzwyczajnych wylewów rzek Galicyjskich. Takiéj powodzi nie pamiętają ludzie od 1813 roku. Tysiące rodzin umiera prawie dziś z głodu. Gdzie bujne łany zapowiadały obfitość, tam nędza i rozpacz. W Galicyi i w zaborze Prusskim odezwało się silne współczucie dla nieszczęśliwych braci, ze wszech stron spieszą im z pomocą Polacy ; czyż Emigracya może pozostać w tym razie obojętną, czyż nie powinna jak w r. 1865 złożyć nowy dowód swojéj niezmiennéj solidarności z krajem? Te pytania kładziemy szczególnie Komitetowi Zjednoczenia.

— Liberalne ministeryum Austryackie, na pociechę wcale nieliberalnym panom Galicyjskim, *nie zezwoliło* zakładowi imienia Ossolińskich wydawać książek dla ludu. Więc gdy idzie o oświatę mass, o zapewnienie przyszłości przez pożywną karm dawaną najniższym warstwom społeczeństwa, liberalizm niemiecki Austryi jeszcze bardzo daleki od sprzyjania nam.

— Jakiś korespondent *Gazety Narodowéj*, pisząc o ochronce założonéj w Myślenicach i wychwalając ją i jéj przełożoną, dodaje, "że dałby Bóg iżby więcéj takich było zakładów, a pewno by nie brakło sług i byłyby dobre służące." Jakże się dziwić, że ministry Austryackie nie pozwalają wydawać dzieł pożytecznych dla ludu, kiedy inteligencya krajowa, wypowiadająca przez dzienniki i korespondencye swoje myśli i życzenia w przedmiocie oświaty warstw niższych, objawia tak ciasne pojęcia o zadaniu szkółek i ochronek dla ludu. Zamiast uważać je za zakłady, które kształcić mają zdolnych rolników, zręcznych rzemieślników, rządne gospodynie, a nadewszystko dobrych obywateli i dobre obywatelki, zniża i ogranicza ona je do wychowywania tylko zawisłych sług i służących.

Społeczeństwo składające się z samych panów i sług nigdy nie przestanie być bezsilném, zależném od biurokracyi, nigdy nie przyjdzie do pomnożenia krajowych materyalnych zasobów, nigdy nie rozwinie potężnych zbiorowych sił moralnych, których źródłem i dźwignią jest poczucie godności i niezawisłości indywidualnéj. Galicyanie wołają o samorząd, a nie przychodzi im nawet przez myśl kształcić obywateli, którzyby na sobie polegać, o swoich siłach stać, a zatém i sami się rządzić pragnęli i umieli.

— Okropny, opłakany stan szkół i szkółek gminnych w kraju zasmucać musi każdego. We Lwowie uczniowie kamieniami *bili Żydów* w czasie procesyi. Najwięcéj się odznaczali Święto-Jurców wychowańce. Jeszcze próchna średniowiecznego i szczątek jezuickiego nie zmyła krew tylu powstań i pot tylu męczenników w kopalniach, cierpiących za równość sumienia! Lecz czemu najwięcéj się dziwić należy, to téj władzy szkolnéj, która nie skarciła owych uczniów, to temu duchowieństwu, co te zasady dzikie w młodociane umysły wpaja i młodzieńcze siły moralne zatruwa. A że tak jest, może służyć za dowód i to, że żydzi mało oddają dzieci do szkół w Galicyi dla tego powodu, że ich dziatwa bywa tam prześladowana jako wyznawająca inną wiarę. Kiedyż deszcz siarczysty oczyści Polskę od tego gadu czarnego, który w skórach różnych, różnoimiennych popów psuje harmonią społeczną. Dodać jednak musimy, że *Gazeta Narodowa* nadmienia, iż w czasie tego znęcania się nad żydami znalazło się dwóch małych chłopców w konfederatkach, którzy jakiegoś żyda wziąwszy pod swą opiekę, swobodnie przeprowadzili go wśród reszty *aż za* obręb pobojowiska.

— Dziennik *l'Europe*, wychodzący w Frankfurcie nad Menem, znany ze swéj przychylności dla sprawy polskiéj, przybrał nową nazwę *l'Europe Nouvelle* i wzmocnił swoją redakcyą, aby stać się wybitniejszym jeszcze organem niepodległości i wolności ludów. Spodziewamy się, że publiczność polska, czując, jak wiele zależy na obronie sprawy narodowéj przez pisma publiczne, da całe swe poparcie temu dziennikowi i przyczyni się do jego upowszechnienia.

## EMIGRACYA.

Komitet Zjednoczenia wystósował następający list do obywatela Emanuela Arago, obrońcy Berezowskiego:

Zamach Berezowskiego na życie Moskiewskiego cara surowo w piérwszéj chwili potępiła opinia publiczna Francyi całéj. Zarzucano mu naruszenie praw gościnności przez Emigracyą doznawanéj, a bardziéj nierozważny wybór chwili i miejsca, jako też możność dosiągnięcia cesarza Francuzów, strzałem przeciw carowi wymierzonym. Potępiano go wreszcie, jako usiłowanie zabójstwa politycznego, a więc jako czyn niemoralny i szkodliwy sprawie, w imie któréj przedsięwziętym został.

Namiętne sądy, towarzyszące tym różnorodnym ocenianiom, milknąć zaczęły przy co raz rozważniejszym na całą sprawę pa̧glądzie, a okoliczności łagodzące co raz przeważniejsze w opinii publicznéj zajmowały miejsce. Jakoż ponowione okrzyki: "Niech żyje Polska!" świadczyły, iż ludowi Francyi trudno zapomnieć o cierpieniach i prawach Polski, o zbrodniach i tyranii Moskwy. I dla tego též przeświadczeni byliśmy, że ostateczny a najwyższy wyrok opinii publicznéj uwzględni nierozważny i bezużyteczny dla sprawy narodowéj krok Berezowskiego, że to uczyni przez pamięć na męczeństwo Polski i Jego gorącą miłość Ojczyzny, posuniętą aż do pominięcia wszelkich innych względów, że w końcu swym wyrokiem uprzedzi wyrok urzędowego sądu.

Dla tego milczenie aż do chwili prawnego rozstrzygnięcia sprawy, uważaliśmy za jedyne stanowisko, odpowiednie godności Emigracyi Polskiéj.

Wielu jednak rodaków zapomniało o téj prawdzie.

Nie tylko w kraju lecz i na wychodztwie podniosły się głosy bezwzględnego potępienia. Piérwsze milczeniem pomijamy; przymusem wyciśnięte, nowy tylko gwałtów Moskiewskich stanowią dowód. Drugie przemawiając w imieniu kraju i Emigracyi (zwracamy tu głównie mowę do adresu trzechset), za wyraz opinii Polski całéj chcą uchodzić. Występujący nie mieli żadnego prawa przemawiać w imieniu ogółu i nie stanęli na stanowisku moralnych jego przedstawicieli. Bo aby dać wolny bieg namiętnemu potępieniu, wobec jednego czynu Berezowskiego, umieją zapominać "o prawach i cierpieniach Polski a jéj zaborców stawiają na równi z wolno-obranymi władzcami.

Aby jednak wystąpienia podobne chwilowo nawet za opinią Polski poczytywane nie były, poczuwamy się do obowiązku uroczystego oświadczenia *w imieniu reprezentowanéj przez nas Emigracyi*, że jakkolwiek czyn Berezowskiego uważamy za nieprzydatny Polsce, nie możemy mu jednak odmówić charakteru gorącéj miłości Ojczyzny.

Nie wahamy się również przyjąć tego czynu jako manifestacyi, nie odpowiedniéj wprawdzie, ale zawsze: *jako manifestacyi* krwawo przez Moskwę *obrażonego uczucia sprawiedliwości w massach Polskiego narodu.*

Nie jeste my *buntownikami*, ale stoimy przy naszych narodowych prawach i nie potrzebujemy używać środków nie odpowiadających wysokości sprawy naszéj. Pójdzie ona daléj jasnym swych dziejów torem i jedynie w wewnętrznéj pracy i orężnéj walce szukać będzie zbawienia i sprawiedliwéj pomsty odwiecznych krzywd narodu.

Pomni jednek krzywd tych i praw naszych, pomni zasad i *powinności* chrześciańskich, upewniamy Was Szanowny Obywatelu, iż niezawiśle od sądu jaki wydany został o czynie Berezowskiego, ogół Emigracyi ze spokojem w duszy, *z ręką na sercu*, napızód już stanął obok Ciebie Szanowny Obywatelu, obok Ciebie jako *jego obrońcy*.

Przyjmcie, Szanowny Obywatelu, zapewnienie prawdziwego szacunku i poważania.

Paryż, dnia 6 lipca 1867 r.

Jarmund Stanisław—Wróblewski Walery.
Świętorzecki Bolesław—ks. Zuliński Kazimierz.

---

Komitet Zjednoczenia wzywa poniższą odezwę Rodaków do składki na upominek dla pana Emanuela Arago:

Przy obronie Berezowskiego p. Emanuel Arago, adwokat przy sądzie apelacyjnym, przejęty gorącém współczuciem dla sprawy Polskiéj, z głęboką znajomością podniosł cały szereg gwałtów na Polsce popełnianych, wyliczył niesłychane prześladowania przez wrogów naszych codziennie dokonywane. Objaśniając publiczność Francuzką o rzeczach jéj zupełnie nieznanych, oddał on prawdziwą sprawie naszéj usługę. W dowód wdzięczności naszéj za właściwe uznaliśmy wręczyć mu zbiorowy od Emigracyi upominek. Wzywamy więc Was Bracia o wzięcie wedle możności udziału w składce na ten cel w *Niepodległości* otworzonéj.

Paryż, dnia 15 lipca 1867.

Dąbrowski Jarosław—Jarmund Stanisław—Wróblewski Walery.
Świętorzecki Bolesław—ks. Zuliński Kazimierz.

---

Komisya Subsydyów dla uczącéj się młodzieży emigracyjnéj w Szwajcaryi przesłała następującą odezwę do pism krajowych:

Instytucya Pomocy Naukowéj dla uczącéj się młodzieży polskiéj w Szwajcaryi, założona od przeszło trzech lat w Zurychu, daje ciągle dowody swéj czynności, opiekując się uczniami szkoły politechnicznéj, wspierając ich subsydyami miesięcznemi i pomocą jednorazową, stósownie do ich położenia. Uczestnictwo dyrektora téj szkoły i dwóch innych profesorów dozwala mieć jak najdokładniejszą wiadomość o postępie uczniów. Pomimo szczupłych funduszów i prawie j e d y n e g o w Galicyi poparcia od pewnego czasu, Komisya wydała na dziesięciu uczniów od dwóch miesięcy blisko 1000 franków. Pomiędzy pobierającymi subsydya znajdują się najcelniejsi uczniowie z całéj szkoły; niektórzy skończą wkrótce swe studya, i nie ma wątpliwości, że gdyby Instytucya Pomocy Naukowéj w Szwajcaryi dostateczne z kraju otrzymywała fundusze, gdyby zamiast 40 franków miesięcznych subsydyów, ze wszech względów niedostatecznych, mogła je podnieść choć do 60 franków, los kształcącéj się młodzieży zostałby zabezpieczony oraz możność oddania wielkiéj przysługi krajowi.

Villa Broelkerg (Zurych) 30 lipca 1867 r.

Wiceprezes Komisyi Pomocy Naukowéj, Władysław Plater.

---

O zakładzie klerykalno-wojskowym w Tuluzie otrzymujemy od dwóch korespondentów miejscowych następujące bliższe wiadomości:

"Toulouse, 23 lipca 1867. Z wielką radością przeczytawszy słuszne uwagi *Głosu Wolnego*, Nr. 143, nad nową pochwałą szkoły p. Zabielskiego zamieszczoną w Nr. 33 *Niepodległości*, uważam za stósowne przesłać szanownéj redakcyi kilka faktów o tym dość głośnym zakładzie, prosząc o zużytkowanie tych, które uznane zostaną za właściwe do ogłoszenia. Uprzedzam, iż pana Zabielskiego znam tylko z niedoszłéj loteryi i z pogadanki o rzeczach tyczących zakładu w piérwszych dniach po przybyciu jego do Tuluzy. Smutnie znany w Emigracyi ksiądz Kamiński, widząc się zmuszonym opuścić Tuluzę w skutek protestacyi przeciw jego nadużyciom ze strony Emigracyi i przenosząc mniejsze materyalne korzyści nad żadne, postarał się o godnego siebie zastępcę, którego znalazł w osobie p. Zabielskiego. Tenże po przybyciu do Tuluzy, po objęciu szkoły, po daniu jak najświętszych zaręczeń, iż niecne czyny ks. Kamińskiego zmienione, zamiary jego w niwecz obrócone zostaną, byleby mu tylko Emigracya nie przeszkadzała na piérwszym kroku, zapomniał zupełnie swych przyrzeczeń i stał się niestety powolném i ślepém narzędziem wyzyskiwaczy imienia polskiego. Od piérwszych dni przybycia odgrywa Zabielski komedyą, któréj autorem przed opuszczeniem Tuluzy był Kamiński, figurantami zaś jest niestety młodzież zakładu, która, przyznać jéj to trzeba, spokojnie żyje, kilku z niéj pracuje istotnie, a reszta, przytoczę słowa p. K. byłego ucznia tegoż zakładu, który dla tego go opuścił, iż nie widział żadnéj korzyści pod względem kształcenia się, "Żywi się i zdaje jéj się, że się uczy, lecz jest to tylko jak najczystsza

blaga cała ta historya i marnowanie czasu," wszyscy zaś obojętnie patrzą na postępowanie dyrektora po za obrębem szkoły! Tuluza jest siedliskiem silnéj potęgi jezuickiéj, która większą część ludności pod swym trzyma wpływem; chcąc więc ją wyzyskiwać, trzeba koniecznie pokazać, że owa młodzież nie są to obrońcy wolności i postępu, lecz gorliwi zwolennicy Loyoli; dla tego to czytaliśmy ze zdziwieniem zawiadomienie i zaproszenie p. Zabielskiego do spowiedzi na Lalande w czasie świąt wielkanocnych, w kilka zaś dni szumne sprawozdanie z tego tak czułego obrzędu w jednym z grzecznych dzienników Tuluzkich. Wizyta arcybiskupa Despres, na którą kilka tygodni przedtém p. Zabielski emigracyą w mieście zostającą zpraszał, naśladując i w tém godnego swego poprzednika x. Kamińskiego, rzucanie się na kolana młodzieży, całowanie ręki arcybiskupa roztrąbione zostało jak najgłośniéj przez tutejsze dzienniki, aby przypomnieć, jest to mój domysł, mieszkańcom, iż trzeba regularnie płacić daléj podatki na ów tak szlachetny i wzniosły cel. Co się tyczy uznania szkoły ze strony władz Francuzkich, ma *Niepodległość* słuszność, rząd bowiem podwyższył prawie wszystkim uczniom subsydya na 50 fr. miesięcznie; grubo zaś się myli, mówiąc o uznaniu ze strony publiczności, ta bowiem, raczéj jéj organ młodzież, uważa zakład ten nie jako szkołę wojskową polską, lecz jako zakład czysto jezuicki, a co najmniéj czysto katolicki, tak dalece, że gdy na przedstawieniu teatralném, które miało miejsce na korzyść owego zakładu, kilku słuchaczy prawa, wychowanych w czci tronu i ołtarzy, wzięło czynny udział, inni postanowili ich wygwizdać; sam dyrektor to przyznał i mocno był zmartwiony owém nieprzewidzianém zajściem; szczęściem zdołano ich umitygować. Przystępując teraz do drażliwéj kwestyi, to jest pieniężnéj, do dnia dzisiejszego, naśladując swego poprzednika, p. Zabielski nie zdał żadnego sprawozdania z funduszów, żebrze zaś gorliwie daléj, obojętną mu jest godność imienia polskiego, obojętną sprawa, obojętne nawet środki do zbierania funduszów, wszystko to zastępuje "pieniądz"; raczył nawet na zarzut mu uczyniony z niezdawania rachunków z tak skwapliwie zbieranych funduszów odpowiedzieć, iż takowego nikomu zdawać nie jest obowiązanym. Nieustanne to wyciąganie ręki po jałmużnę, chociaż jest ubarwione, jest bardzo naganném, zwłaszcza że żyjąc razem, nie opłacając mieszkania, uczniowie zakładu w wiele lepszém znajdują się położeniu, niż wielu współbraci, których jedynym środkiem do życiu są subsydya 35 fr. Ciekawą zaś jest rzeczą, jaką summę odbiera p. Zabielski z opodatkowania się mieszkańców, ciekawą, na co obrócone zostały pieniądze nadesłane do zakładu z Księstwa Poznańskiego i Galicyi? Co się tyczy zdolności pedagogicznych p. Zabielskiego, te muszą być mocno ukryte, gdyż nadzwyczaj trudno je dostrzedz; jeżeli zaś one polegają na ustawiczném żebraniu po domach, na za nadto płaszczącém i nizkiém kłanianiu się, to niezaprzeczenie p. Zabielski je posiada."

"Do powyższego listu dodam z mojéj strony—pisze inny korespondent z Tuluzy pod d. 23 lipca—że wszystkie podobne przedsiębierstwa oparte na jałmużnach, okazujące się wpośród nas od lat kilku, są potwornemi zjawiskami, które nic nie mają wspólnego z uczuciem godności narodowéj, pielęgnowaném z taką starannością i że tak powiem kokieteryą na Emigracyi przez ogromną większość naszego pokolenia. Żebractwa były wyłączną specyalnością dotąd hotelu Lambert, którym przyklaskiwali sami nadworni pokojowce, a przeciwko którym protestowała z taką zgrozą i po tyle razy cała zacna i zdrowa na umyśle i sercu prawdziwa Emigracya. Z drugiéj strony, przeciwnicy nasi, korzystając z każdéj okoliczności, aby rzucić oszczerstwo na nas i na naszą sprawę, dali się już nie raz słyszeć z tém, że odbudowanie Polski jest to sentymentalny pretext do podparcia tym nowym filarem reakcyi szlacheckiéj i jezuityzmu. Owoż szkoła tutejsza, przybierając na siebie, pod wpływem dyrekcyi i jéj sprzymierzeńców i protektorów, jakiś wyłączny charakter gorliwości katolickiéj, poda niezawodnie wrogom naszym nową broń do oszczerstwa. Uwagi podobne robiono nie raz dyrektorowi, który na nie odpowiadał, że skoro jest katolikiem i z praojców katolików, to nie jest przecież występkiem okazać to światu; a przytém, że zerwać z księżmi, to znaczyłoby wyrzec się wszelkich wpływów pieniężnych i dom zamknąć. Czémże przemódz tak ścisłą loikę? Młodzież jednakże siedząca w szkole składa się ogólnie mówiąc z poczciwych chłopców i każdy, albo przynajmniéj prawie każdy z nich, w poufnéj gawędce wyznaje swój wstyd z tych parad katolickich i radby się wyrwać z téj sromoty. Umysł publiczny tak słaby, tak daleki pewności, że pomimo to wszystko siedzą i czekają jakiéjś niepodobnéj zmiany czy wewnętrznéj rewolucyi w ich wojskowém seminaryum. Nastąpi przesilenie i hurmem opuszczą szkołę, jak to już kilkakrotnie się zdarzyło, za panowania ojca Kamińskiego. Strach nędzy powstrzymuje największą część młodzieży od tego kroku. Wie o tém dyrektor i współka i dla tego odważają się narzucać swoim ofiarom poniżające częstokroć warunki, aż póki miara ich za nadto się nie przepełni. Na tém kończę uwagi moje nad tą szkołą, dziwiąc się lekkomyślności, z jaką *Niepodległość* wystąpiła oceniając tę instytucyą."

---

Do najsmutniejszych objawów w historyi emigracyjnéj zaliczone będą niezawodnie adresa, jakie nastąpiły po zamachu Berezowskiego. Sądzimy po gorącéj miłości Ojczyzny tego szlachetnego młodzieńca, że pewnieby się nie dopuścił swego czynu, gdyby był przewidział, jak skwapliwie zań pochwycą zacofane i służalcze umysły, ażeby publicznie wynurzyć swe spodlone i znikczemnione myśli i uczucia, i jak chciwie nań rzucą się najnędzniejsze i najśmieszniejsze pretensye, ażeby za pomocą jego głosności wydobyć się na jaw i przedstawić światu Emigracyą pogrążoną w gorszącym zamęcie anarchii. Do rzędu tych ostatnich wystąpień zaliczamy list Bulewskiego do Berezowskiego. Co do treści listu, wyznajemy, że po przeczytaniu jego niemałego doznaliśmy zawodu. Zdawało nam się, że jeżeli kto, to grono bezimienne, tajemnicze, nieznane nawet własnym rodakom, mogło było wystąpić z teoryą tyranobójstwa. Rzuciłoby ono przynajmniéj postrach na nadużywających władzy. Obawianoby się niewidoméj ręki nigdzie i wszędzie obecnych mścicieli. Tymczasem p. Bulewski wraz z jawnymi demokratam potępia królobójstwo w zasadzie i przyznaje zarówno ze wszystkimi ludźmi rozsądnymi, że błędem było targnąć się na życie cara na gościnnéj ziemi Francuzkiéj. Oczewiście w tém wystąpieniu p. Bulewskiego, list do Berezowskiego był podrzędną rzeczą, główną zaś napis i podpis. Brzmią one jak następuje: *Uniwersalny Republikański Alians—Wydział Polski—Ognisko Rewolucyjne Polskie—W drukarni Rzeczypospolitéj—Centrum Republikańskie Polskie—W imieniu Centrum Republikańskiego Polskiego* Ludwik Bulewski. Widoczne w tych napisach i podpisach naśladowanie amerykańskich Irlandczyków. Lecz tumany, które u Irlandczyków popłacają, nie oszukają żadnego Polaka. Każdy wie, że mystyfikacya p. Bulewskiego ukrywa pustki. Drobna osoba powinna unikać wysokich postumentów. Republikanie polscy nie przebaczą p. Bulewskiemu, że drogich ich marzeniom wyrazów nadużył i na pośmiewisko je naraził.

---

Nowy numer *Wiary*, rozpoczynający tom II, zawiera między innemi bardzo ważny opis religijnych prześladowań na Litwie pod tytułem: "Pięć dni męczeństwa parafii Bobowieńskiéj na Litwie w 1866 roku, spisane wedle zeznań naocznego świadka." Jest to okropny epizod narodowéj niewoli. Serce truchleje na samą myśl cierpień, jakie nieszczęśliwa Litwa znosić musi, stojąc wiernie przy wierze Ojców. Takie opisy nie tylko w Polskich ale i w obcych dziennikach rozgłaszać potrzeba. Im więcéj ich będzie, tém prędzéj świat się przekona, że Moskwa Neronowskich czasów jeszcze nie przeżyła.

---

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

| | |
|---|---|
| Wysocki Wincenty, z Sainte Foy-la-grande .. .. | fr. 5. |
| Żurkowski, doktor, z Schinznach .. .. .. | fr. 10. |
| Zyliński, doktor, z Chatillon en Bazois .. .. .. | fr. 1. |

Ktoby z rodaków, w Zjednoczonych Stanach, obznajomionych z robotą stolarską zechciał znaleźć dobry zarobek, niech zgłosi się do Alfreda Zawadzkiego, Lee, Massachusetts.

Ktoby z rodaków mógł i chciał sprawę narodową obdarzyć przygotowaném do druku tłumaczeniem dzieła wojskowego p. L. Chassin, które pod wielu względami można uważać za programat dla naszych przyszłych usiłowań wojennych i które może posłużyć do wykładu sztuki wojskowéj w szkołach polskich, zechce się zgłosić do Stanisława Bratkowskiego, Nr. 4, Impasse Boursault, Batignolles.

w Drukarni Polskiéj, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.